

## Ireneusz Staroń: Mit dzikiego dzieciństwa w „Komyszach” Józefa Łobodowskiego

Czytając dziś Łobodowskiego, nie sposób nie zauważyć, że lekcja Komyszy” jest wyjątkowo gorzka – pisze Ireneusz Staroń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej”.

### Kilka rozbłysków

Nie sposób w krótkim szkicu omówić poetyki powieści rozwojowej w „trylogii ukraińskiej” Józefa Łobodowskiego. Można jednak zwrócić uwagę na kilka „rozbłysków”. Słowo to pojawia się tutaj nie bez przyczyny. *Komysze*[1] – pierwszą powieść cyklu – rozpoczyna scena, w której narrator każe nam podążać za światłem. To światło ze Wschodu albo... światło przypadku. I choć w 1955 roku, kiedy w Londynie ukazała się pierwsza część trylogii, to pierwsze było już retroutopia, nie można odmówić mu słuszności.

Geografia państw pomostu bałtycko-czarnomorskiego jest niezmienna, a sojusz polsko-ukraiński – jak mniemał Łobodowski – to jedyna realna siła zdolna przeciwstawić się moskiewskiemu imperium, niezależnie od jego aktualnych barw, sowieckich bądź rosyjskich. Symbolika światła jest oczywiście wieloznaczna, a samo określenie „światło ze Wschodu” odsyła tradycyjnie do wyobrażeń chrystocentrycznych. W wymiarze geopolitycznym wiąże się z mesjanizmem w różnych jego odmianach. To kolejny odbłysek, tym razem naszych romantycznych wyobrażeń, w wymiarze bardziej popularnym przede wszystkim Mickiewiczowskich, choć akurat ten kontekst

mesjanistyczny trudno byłoby zastosować do trylogii Łobodowskiego. Owszem, pojawiały się porównania do Pana Tadeusza[2], ale epopeiczność to odrębne zagadnienie.

## Przeczytaj również: Relacje polsko-ukraińskie w rozmowie z Józefem Łobodowskim

Rok 1955 w literaturze emigracyjnej przyniósł oprócz pierwszej części epopeicznego cyklu ukraińskiego także dwie inne epopeje: Dolinę Issy Czesława Miłosza i Drogę donikąd Józefa Mackiewicza. Ta druga była raczej antyepopeją, ponieważ zamiast mitologizacji autor wybrał twardy realizm. Nie oznacza to jednak, że brak u Mackiewicza scen o dużym potencjale symbolicznym, malarskich i jakby wyjętych z imaginarium mitycznej litewskiej puszczy. Niemniej cel takich „rozbłysków” jest inny niż u Łobodowskiego. Decyduje o tym także inna perspektywa narracyjna. Choć w „trylogii ukraińskiej” narrator jest trzecioosobowy, w istocie w wielu fragmentach dominuje perspektywa bohatera – dwunastoletniego Stasia Majewskiego. Stąd – zwłaszcza w początkowych partiach opowieści – rzeczywistość jest kreowana na jego miarę, a zatem ulega chłopięcej mitologizacji. Staś dorasta zbyt wcześnie jak na swój wiek, ale to dojrzewanie często zewnętrzne. Ten, który pracuje na ulicy, aby utrzymać rodzinę, wciąż widzi świat oczyma dziecka. Charakterystyczna dla dzieciństwa mitologizacja widoczna jest już w pierwszej scenie. I tu warto powrócić do „rozbłysków”, a konkretnie do słonecznego zajączka, który budzi nas ze snu, abyśmy śnili kolejny sen, tym razem o egzotycznym Kubaniu. Sen-sielankę i sen-horror zarazem:

Staś obudził się z uczuciem dziwnego lęku, że coś się stało. Leżał przez chwilę na plecach, niezupełnie jeszcze rozcmychany ze snu, wpatrując się bezmyślnie w słonecznego zajączka, który tańczył na bielonej, popękanej ścianie. To wskoczy na zad konia, rzucającego się z księciem

Józefem do Elstery, to przesunie się ku czarnemu krucyfiksowi. Wtedy stała się widoczna, ciemniejsza nieco, prostokątna plama źle zamalowanego schowka. „Trzeba by pobielić jeszcze raz” – pomyślał leniwie i nagle, całkowicie już przebudzony, zdał sobie sprawę, co się stało. „Przestali strzelać” – mruknął i wyskoczył z łóżka (s. 9).

Pierwszy akapit mówi więcej o rzeczywistości przedstawionej, niż mogłoby się wydawać. W wielkich emigracyjnych powieściach kresowych – a do takich z pewnością można zaliczyć trylogię Łobodowskiego, choć nie dzieje się na dawnych Kresach – aspekt ten jest niezwykle istotny. W monografii *Poza mapą. O „Nadberezyńcach” Floriana Czarnyszewicza (2020)* wraz z Pauliną Subocz-Białek tylko pierwszemu akapitowi tytułowej powieści poświęciliśmy ponad pięćdziesiąt stron[3]. Natomiast „Pan Tadeusz XX wieku” – jak określano książkę Czarnyszewicza (1942) – to dzieło zdecydowanie bliższe polskiej tradycji epeicznej niż trylogia Łobodowskiego. Brak tu miejsca na dokładniejsze zestawienie, ale warto przytoczyć choćby jeden przykład. Tak brzmią dwa pierwsze zdania *Nadberezyńców*:

W głuszy bezkresnych zaberezyńskich lasów, w otoku dwóch rzeczulek chutor włók trzy. Połowę stanowią łąki, które biegną brzegami ich dziesięciną szerokością, przez całą długość klinowatej polany[4].

Rozpoczęcie opowieści od stopniowo zawężanej panoramicznej wizji, niejako z ptasiej perspektywy, zapowiada narrację o wielkim oddechu epickim. Jednocześnie uderza kartograficzny realizm, dokładność miar, jaką stosuje narrator będący zarówno dobrym gospodarzem, jak i po trosze agronomem. Przekroczenie granicy puszczy to wejście do mitycznej krainy, która będzie opisywana w zupełnie innych rejestrach, niż Kubań Łobodowskiego. Można zaryzykować stwierdzenie, że Czarnyszewicz, pisząc o swoich krajanach,

pozostawił dokument o znacznie wyższych walorach etnograficznych, niż „trylogia ukraińska” pisana przez przybysza i emigranta, a nie Kozaka z krwi i kości. Ogólnie rzecz ujmując, należy podkreślić, że *Nadberezyńcy* są zabytkiem gwary północnokresowej z okolic Bobrujska, zaś cykl Łobodowskiego pisany jest w znacznej mierze polszczyzną ogólnopolską z wybiórczo stosowaną stylizacją. Narrator Czarnyszewiczowski jest bliższy gospodarzowi poematu znanemu z Pana Tadeusza. Z kolei narrator Łobodowskiego to raczej epik snujący opowieść o dojrzewaniu. Obaj osadzają swoje historie w rzeczywistości mitycznej i metafizycznej (np. u Czarnyszewicza Berezyna jako granica między królestwem *Rei Publicae Christianae* a antychrześcijańską *Sowdepią*[5], u Łobodowskiego anarchizujące stacje jako ostoja przyrodzonej ludzkiej wolności skonfrontowane z klasowym determinizmem bolszewickim). Stosują natomiast inne środki.

### Przeczytaj również: Józef Łobodowski. Żywot człowieka piszącego

Pierwszy akapit *Komyszy* osadza opowieść w micie, a w zasadzie w kilku mitach widzianych przez dziecięcą soczewkę. Ten napoleoński łączy się z kresowym, a dramatyczny odwrót spod Lipska (1813) niejako „wyświetla” się na dawnej mapie, w jaką zmieniają się pęknięcia na ścianie. Geografia wyobrażona zapewne obejmuje także ziemie dawnej Rzeczypospolitej, choć przecież „bitwa narodów” rozegrała się w Saksonii. Jest to również „geografia przygody”[6] osadzona w „metaprzestrzeni przygody”[7]. Chodzi więc raczej o zarysowanie symbolicznych ram niż o dokładność topograficzną. W tych ramach mieści się również porządek religijno-metafizyczny, skoro na ścianie, która stała się mapą, wisi krucyfik. Można powiedzieć, że spełnia on funkcję rycerskiego ryngrafu, a sama ściana domu w Jelsku nad Morzem Azowskim zmienia się w symboliczny ekran, na którym widoczna jest projekcja niepodległościowego mitu. To ściana domu szlacheckiego, mieszczański i

emigracyjny odblask dawnego dworu, kresowa stacja poza granicami dawnej Rzeczypospolitej. Wreszcie – wehikuł przygody, który uruchamia „ducha przygody”. Tego ostatniego określenia użył krajan Floriana Czarnyszewicza Michał Kryspin Pawlikowski w gawędowo-eseistycznej powieści *Wojna i sezon* (1965)[8]. Zdaniem Pawlikowskiego wyprawa kijowska Józefa Piłsudskiego była ostatnim świadectwem istnienia ducha przygody, jakiego przejawiała Rzeczpospolita. Był to zarazem duch odwagi i wielkich projektów geopolitycznych, do jakich należała próba reaktywacji federacyjnego państwa dawnych Jagiellonów, zarazem duch myślenia suwerennościowego, a nie Polski jako klienta mocarstw. Zdaniem Pawlikowskiego po traktacie ryskim (18 marca 1921) obserwujemy zanik ducha przygody i stopniowe zawężanie się polskiej świadomości kulturowej do granic etnograficznych. „Od roku 1920 jesteśmy w defensywie” – mówi autor *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego*[9]. Pawlikowski uważa, że ustępstwa ryskie stały się początkiem ostatecznej kapitulacji na wschodzie, a sama granica ryska zapowiedziała przyjęcie linii Curzona jako podstawy dla polskiej granicy wschodniej po roku 1945.

Oczywiście linia traktatu ryskiego nie staje się dla Łobodowskiego podstawą do snucia refleksji historiozoficznej. Niemniej sam motyw rysowania palcem po mapie, z którym kojarzą się skoki „słonecznego zajęczka”, jest ważny dla kresowych emigrantów. Wątek ten pojawia się także w *Nadberezyńcach*, choć zostaje pokazany za pomocą innych obrazów. Warto podkreślić, że u Łobodowskiego linie na wyobrażonej mapie mają charakter przypadkowy. Zupełnie tak, jakby los narodów pomostu bałtycko-czarnomorskiego był „Bożym Igrzyskiem”. Co ciekawe, to właśnie aspekt zabawowy wysuwa się na plan pierwszy. Słońce niejako „pogrywa” sobie z historycznymi wyobrażeniami, z polskim mitem męża opatrnościowego, w szaty którego historia ubrała księcia Poniatowskiego. Nie wiadomo, czy obraz ukazujący klęskę Wielkiej Armii Napoleona w konkretnej scenie przeprawy przez Elsterę faktycznie wisi na ścianie (zapewne) czy Staś jedynie go sobie wyobraża,

śniąc na jawie. Soczewka jest dziecięca, scena wydaje się radosna niczym zabawa słonecznymi refleksami, a jednak zajęczka dostrzega się dlatego, że na zewnątrz „przestali strzelać”. Wszakże na Kubaniu toczy się wojna domowa, w której bolszewicy starają się złamać opór Kozaków. Jest też coś bardzo teatralnego w skokach słonecznego zajęczka. Jakby historyczny fatalizm: „Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom”.

## Dziki dzieciństwo

*Komysze* są niemal w całości literackim zapisem mitu „dzikiego dzieciństwa”[10], jaki urzeczywistniła historia. Dwunastoletni Staś Majewski należy do tysięcy *bezprizornych*, dzieci ulicy, „bez przydziału”, niejako puszczonej samopas na skutek rewolucji i wojen lat 1914–1921. Zarazem jednak jest postacią symboliczną. Nie tylko dlatego, że jest Polakiem, synem oficera dawnej carskiej armii. Wie zatem, skąd pochodzi i dokąd zmierza. Jest inny przede wszystkim dlatego, że jego rodzice wciąż żyją. Nie należy zatem do „typowych” dzieci wojny. Horyzont oczekiwań jego ojca – Piotra Majewskiego – jest znacznie szerszy, nie mniejsze okazuje się poczucie winy względem syna, którego posyła do pracy na ulicy. „Zawód” papierosiarza, ulicznego sprzedawcy tytoniu, papierosów, zapalniczek i innych drobnych akcesoriów dla palaczy, jawi się jako dziejowa konieczność. Po powrocie do odrodzonej Polski ojciec planuje posłać Stasia do szkoły, a ta przyszła i wymarzona repatriacja znaną Morza Azowskiego ma wynagrodzić synowi stracone lata. Oczywiście mowa tu o pragmatyce życiowej, o spłacie długu, jaki rodzice zaciągają u najmłodszych, kierując ich do pracy i skracając tym samym dzieciństwo. W trzeźwym umyśle dawnego oficera mogą to być lata stracone, niemniej dla Stasia to szkoła życia. Ale też kolejny etap dzieciństwa, tym razem dzieciństwa dzikiego. Praca „dzikiego dziecka” zresztą nie była trudna, choć niekiedy niebezpieczna. Milicyjne rekwizycje, zazdrość młodych uliczników, rewolucyjne zawieszenie dawnych obyczajów, żar lejący się z

nieba. Lekarstwem na ten ostatni były kąpiele w limanie, które – gdyby nie kontekst – przypominałyby czas sjeisty podczas pracy sezonowej. W którymś miejscu czytamy zresztą: „W limanie woda gęsta, sama niesie”.

## Przeczytaj również: Jewszan, czyli piołun

Prawa tego okresu, w którym dziecko błąka się samopas po na wpół dzikiej krainie pomiędzy miastem, wsią a nieujarzmioną przyrodą, wyznaczają kolejne inicjacje oraz przygody. Przeżywane znacznie szybciej i intensywniej, niż pod okiem czujnych opiekunów i pedagogów. Tych ostatnich na kozackim Kubaniu zresztą nie brakuje. Są to jednak huncwoci i uciekinierzy z *dietdomów* (domów dziecka), wyrostki, którzy wzorem dawnych atamanów już jako nastolatki biorą sprawy w swoje ręce. W imię przyjaźni i wolności, przeciwko twardej władzy dorosłych i przeciwko każdej władzy: białych, czerwonych, monarchistów i bolszewików, przeciwko rewolucji i kontrrewolucji, przeciwko komisarzom *rewkomu* (komitetu rewolucyjnego), którym chaos dał w ręce władzę życia i śmierci. Nadmorski Jejsk, a także okolice Rostowa nad Donem, podobnie jak cały Kubań, były zresztą od dawien dawna miejscami przejściowymi. Wpływy kozackie, tatarskie i kaukaskie, grecka, turecka i rosyjska kolonizacja, Morze Azowskie i Morze Czarne, bezkresne stepy i stanice, z których każda sama w sobie stanowiła niejako osobne państewko, niby szlachecki zaścianek w dawnej Rzeczypospolitej. Te kozackie archipelagi, niemal zupełnie nieznane dzisiejszym czytelnikom, stanowiły jednak fenomen dalece bardziej egzotyczny, niż położone w środku puszczy osady opisane przez Floriana Czarnyszewicza w Nadberezyńcach. W przypadku pierwszej powieści z kręgu tzw. szkoły litewskiej na emigracji o swego rodzaju egzotyce decydował mit chłodnej Północy, zarazem mit dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W cyklu Łobodowskiego był to mit gorącego Południa. W Komyszach po mroźnej, niemal syberyjskiej zimie, przychodzi tropikalne lato, a gorący i suchy wiatr nadciąga ze stepów centralnej Azji. Nie bez znaczenia dla

południowego mitu pozostaje także wątek morski. Morze Azowskie jest zresztą niemal samodzielny bohaterem, a już na pewno są nim przybrzeżne limany, płytkie zatoki oraz tereny podmokłe, trzcinowiska, tytułowe komysze. Wszakże: „na całej przestrzeni Kubańszczyzny [...] nie ma lasów”. Skojarzenia z Sienkiewiczowskimi Dzikimi Polami jak najbardziej słuszne, tym bardziej, że Staś często opowiada swoim kolegom epizody z trylogii.

Mit dzikiego dzieciństwa łączy się w Komyszach z mitem gorącego Południa. Dziki jest sam Jejsk – podupadły azowski kurort, miejsce, które bierze w posiadanie nieposkromiona biologia, *élan vital* wojenno-rewolucyjnego stylu życia:

Pozbawiona piersi i nosa Diana Łowczyni stała smętnie na nieczynnej od dawna fontannie. Rosły tu wyjątkowo rozłożyste oliwy, potężne orzechy i stare akacje. Odblask łuny ledwie dochodził przez zbitą gęstwę i tylko sponiewierany posąg bogini widniał w mroku jaśniejszą plamą. Gwar przelewającego się w pobliżu tłumy stał nad wszystkim, ale wprawne ucho łatwo mogło wyłowić z nocy westchnienia, zgłuszone jęki, słowa miłosnego oddania. Niekiedy z mroku wyrывał się krzyk protestu w bólu: to niedoświadczenie czy naiwność przechodziły próbę życia. Posiekana kulami Diana stała nieporuszona w ciemności (s. 104).

Inicjacje erotyczne należą do najistotniejszych w powieści rozwojowej. Pełnią szczególną funkcję w micie dzikiego dzieciństwa. Można nawet powiedzieć, że w tej odmianie usankcjonowaną kulturowo erotykę zastępuje biologiczna seksualność. Wszystko jest poddane pędowi życia.

**Przeczytaj również: Nie mam tu zamiaru bawić się w ironię, ani potępiać całej literatury współczesnej**

## Aszwajanc jako „magiczny pomocnik”

Kim byłby Staś, gdyby nie rosły, piętnastoletni Ormianin Grisza Aszwajanc?

Ta „dziwna postać”:

[m]imo lata miała na sobie barani kożuszek bez rękawów, na nogach szmaty z worków przymocowane rzemieniami, szeroki pas i na czarnym, zmierzwionym łbie kubańską czapkę z czerwonym denkiem. Przybysz miał gębę spaloną na ciemny brąz, olbrzymie oczy i nos w kształcie zakrzywionego ogórka. Długie, małpie ramiona, zakończone potężnymi dłońmi, uzupełniały całość. Kaukaski zbój, półdziki czaban ze stepów stawropolskich, zbieg z katorgi – każde określenie pasowało do Griszy Aszwajanca (s. 18).

W micie dzikiego dzieciństwa ważną rolę odgrywają podobne postaci, na poły fantastyczni pomocnicy znani z ludowych bajek magicznych opisanych przez Władimira Proppa. Jeśli rzecz dzieje w świecie egzotycznym – a świat widziany przez soczewkę dzikiego urwisa zawsze staje się egzotyczny – funkcje podobnych oryginałów wiążą się z kolorytem lokalnym. Jeśli narrator stara się przyjąć na moment perspektywę czytelnika, już samo wprowadzenie takiej postaci będzie sygnałem zaburzenia „konwencjonalnych” relacji. Dziecku wkraczającemu w świat dzikiego dzieciństwa nie przystoi bowiem zadawać się z obcym elementem. Dziecko pochodzi ze świata cywilizowanego, świata zinstytucjonalizowanej edukacji. Stopień instytucjonalizacji zależy oczywiście od statusu społecznego, niemniej nawet dzieciom, które nie uczęszczają do szkoły nie zaleca się pobierania nauk u dziwaków takich jak Aszwajanc. A przynajmniej nie zalecano od czasów pozytywizmu. Bo trzeba to mocno podkreślić: odmieniec, żyjący niejako w

zgodzie z naturą, a z pewnością na przekór normom (szlachecko-mieszczkańskim w przypadku Stasia), ma przede wszystkim za zadanie wprowadzić młodego bohatera do nowego świata.

Grisza staje się zatem dla Stasia kimś w rodzaju promotora. Nie chodzi tylko o to, że jest starszym bratem z wyboru i najlepszym druhem. W powieściach o dojrzwaniu tacy młodzi dorośli jak Aszwajanc uosabiają wiele tęsknot młodego bohatera. W narracjach nawiązujących do schematów baśniowych – a taką z pewnością jest trylogia Łobodowskiego – magiczni pomocnicy stają się często żywymi „katalizatorami” zdarzeń mających wprowadzać protagonistę w arkana dorosłości. Zdolności magiczne symbolizują w takim przypadku sferę, do której adepci nie mają dostępu przed inicjacją. Na poziomie wyższych układów znaczeniowych magia jako składowa świata przedstawionego może być rozumiana metaforycznie. Aszwajanc pełni do pewnego stopnia funkcje baśniowe, choć powieść Łobodowskiego jest w założeniu realistyczna, a przynajmniej obecna w niej mitologizacja nie powoduje dalece idących przekształceń rzeczywistości. Można się oczywiście zastanawiać, na ile późniejsza podróż Stasia, Szury i Aszwajanca do kozackiej „anarchistycznej republiki w komyszach” dałaby się odtworzyć w ówczesnych wojenno-rewolucyjnych realiach oraz jakie byłoby prawdopodobieństwo ujścia bohaterów z życiem. Niemniej nie odczuwamy jej jako zdarzenia z innego świata, raczej jako urzeczywistnienie mitu w historii. Zresztą wschodnie perypetie samego Łobodowskiego także wydają się niekiedy „nieprawdopodobne”, a przecież wiele z nich znalazło swoje odbicie w powieści. Wojenne czasy tworzą wojennych bohaterów, a ciągła bliskość śmierci dla tych, którzy przeżyli może jawić się post factum jako element uporządkowanej narracji. Jej celem jest spełnienie się losu, które w innych warunkach można byłoby odczytywać jako przypadek. W opowieści inicjacyjnej nic nie jest przypadkowe, a jeśli miałyby być inaczej – na straży porządku rytuału stanie magiczny pomocnik. I nim właśnie jest Aszwajanc.

## Przeczytaj również: Józef Łobodowski o komunizmie, wolności i wyzwoleniu

Słowo „pomocnik” ma zresztą szczególny ciężar gatunkowy. *Bildungsroman* to bowiem – jak sama nazwa wskazuje – powieść „o budowaniu”: osobowości, charakteru, kompetencji społecznych, dorosłego „ja”, a nawet tkanki mięśniowej, bo przecież młody bohater zmienia się niekiedy na naszych oczach i w aspekcie czysto fizycznym szybko rośnie. Kolejne inicjacje czy też kolejne etapy wielkiej inicjacji w dorosłość nie mogłyby się jednak odbyć bez kogoś, kto wystąpi w roli kapłana, osoby wtajemniczanej, która wprowadza kandydata w święty krąg, pomaga mu przejść przez granicę ciemnego lasu, otwiera alkowę, w której dokona się inicjacja seksualna. Nie zawsze dzieje się to dosłownie w planie fabularnym, ale mowa przecież o funkcji. Działa tu prawo *mimesis*.

Nie trzeba czytać trylogii Łobodowskiego z książką René Girarda na biurku, aby dostrzec, że pomiędzy Stasiem a Griszą występuje relacja mimetyczna. Nic w tym dziwnego, skoro mowa o rodzeństwie z wyboru, w którym młodszy podpatruje starszego. Owszem, ale na poziomie antropologicznym daje się relacje między bohaterami odczytywać po części w zgodzie z teorią mimetyczną Girarda. Po części, ponieważ warunkiem zbudowania charakteru Stasia nie jest choćby symboliczna śmierć Aszwajanca jako tego, którego istnienie zagraża podmiotowości protagonisty. Staś nie musi „przekroczyć” Griszy, aby uratować siebie. Zresztą młody Polak i młody Ormianin celowo zostali tak dobrani, aby mimo zażyłości reprezentowali dwa różne światy: Zachodu i Wschodu. Charakterystyczne, że w opowieści następuje nawet stopniowa „orientalizacja” Stasia. Nie chodzi tylko o sprawność i spryt. Zresztą tego ostatniego Stasiowi nie brakuje, podobnie jak elokwencji i daru wymowy, które – co tu dużo mówić – w wielu sytuacjach po prostu ratują go z

opresji. Kwestia „orientalizacji” Stasia pod wpływem Aszwajanca wiąże się nie tylko z okolicznościami. To oczywiste, że aby żyć na Kubaniu, należy stać się jak jego mieszkańcy. Stać się Kozakiem.

W trylogii z mitem Kozaczyzny łączy się polski mit kresowy, który w swoim pluralizmie i jagiellońskości otwierał się na wiele etnosów. Ale to spojrzenie na Wschód, które odbija się w braterskiej relacji Stasia i Griszy można odczytywać także jako pewną projekcję ideową nałożoną na realia początku lat 20. na Kubaniu. Mowa o sojuszu polsko-ukraińskim, szerzej zaś sojuszu na pomoście bałtycko-czarnomorskim. Nie przypadkiem Aszwajanc jest Ormianinem, Staś Polakiem, a rzecz dzieje się na Kubaniu. Sto lat później wieczna wojna na rubieżach wciąż trwa, a rolę dawnej Rzeczypospolitej przejęło państwo, które wielu – biorąc pod uwagę jego stan – uważało za upadłe. Czytając dziś Łobodowskiego, nie sposób nie zauważyć, że lekcja *Komyszy* jest wyjątkowo gorzka. Zaniął duch przygody, brak wielkiej strategii nieobliczonej na wewnętrzny pokłask, a panowie w Warszawie wciąż mają się za rozgrywających. Jednak słoneczny zajaczek wciąż skacze po mapie i wskazuje, gdzie toczy się prawdziwa gra.

*Ireneusz Staroń*

Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [527]:  
„Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej”

Ilustracja: Fragment ilustracji okładkowej, J. Łobodowski, *Komysze. Trylogia ukraińska*, cz. 1, oprac. przyp. N. Kuzniecowa, oprac. map P. Owsiany, Kraków 2020.

Przypisy:

[1] Powieść cytuję za edycją Instytutu Literatury: J. Łobodowski, *Komysze. Trylogia ukraińska*, cz. 1, oprac. przyp. N. Kuzniecowa, oprac. map P. Owsiany, Kraków 2020.

[2] Zob. m.in. J. Miodońska, „*Trylogia ukraińska*” jako dążenie do utraconego centrum. Przyczynek do refleksji o micie wielkiej całości w prozie Józefa Łobodowskiego, „*Nowy Napis*” 2023, nr 19, s. 94–114. Zob. też w wersji elektronicznej w czasopiśmie „*Nowy Napis Co Tydzień*”, nr 243, 29.02.2024, <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-243/artukul/trylogia-ukrainska-jako-dazenie-do-utraconego-centrum-przyczynek-do> [dostęp: 06.05.2026].

[3] P. Subocz-Białek, I. Staroń, *Poza mapą. O „Nadberezyńcach” Floriana Czarnyszewicza*, Kraków 2020, s. 75–122. Zob. też tychże, *Nostalgiczna pieśń powrotu. O twórczości Floriana Czarnyszewicza*, Kraków 2020. Książka w otwartym dostępie pod tym adresem: <https://nowynapis.eu/wydawnictwa/biblioteka-krytyki-literackiej/nostalgiczna-piesn-powrotu> [dostęp: 06.05.2026].

[4] F. Czarnyszewicz, *Nadberezyńcy. Powieść w trzech tomach osnuta na tle prawdziwych wydarzeń*, oprac. i przyp. M. Urbanowski, J. Gizella, posł. M. Urbanowski, Kraków 2016, s. 9.

[5] M. Zadencka, *Florian Czarnyszewicz: „Nadberezyńcy”. Ostatni dokument z życia archaicznej wspólnoty*, [w:] tejże, *W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obraz Litwy i Białorusi w twórczości wybranych polskich pisarzy*

*emigracyjnych. Florian Czarnyszewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Maria Czapska, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz*, Uppsala 1995, s. 61. Zob. też P. Subocz-Białek, I. Staroń, *Poza mapą...*, s. 163–164.

[6] W. Paźniewski, *Geografia przygody*, [w:] tegoż, *Gramatyka rozproszenia*, Sosnowiec 1995, s. 119. Zob. też P. Subocz-Białek, I. Staroń, *Poza mapą...*, s. 259–263.

[7] J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX wieku*, [w:] *Między Polską etniczną a historyczną*, red. W. Wrześniński, Wrocław 1988, s. 69.

[8] M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon. Powieść; Pamiętnik emigracyjny Tadeusza Irteńskiego* (fragmenty), oprac. M. Urbanowski, Łomianki 2011, s. 135.

[9] P. Subocz-Białek, I. Staroń, *Poza mapą...*, s. 261–263.

[10] P. Subocz[-Białek], *Wokół mityzacji. Pamięć. Wyobrażenia. Obraz*, [w:] P. Subocz[-Białek], I. Staroń, *Nadkolory i nadaromaty. Schulz, Mueller, Blecher*, Lublin 2017, s. 244. Zob. też A. Czabanowska-Wróbel, *Dziecko czyli niewinność zagrożona*, „Dekada Literacka” 1991, nr 23, s. 7, 10.